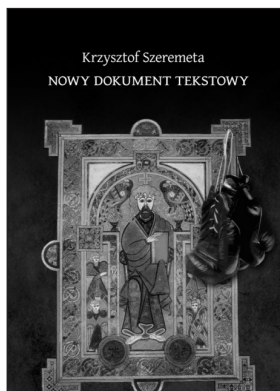


Krzysztof Szeremeta



Nowy dokument tekstowy

Biblioteka Debiutów
Zeszyty Poetyckie
Gniezno 2011
48 stron
oprawa miękka
cena 19,50 zł

Jarostaw Klejnocki zaproponował niegdyś ujęcie współczesnej polskiej „poezji religijnej” (zostawiając na boku problemy, jakie wynikają z używania takiej etykiety) za pomocą dwóch biegunów: „franciszkańskiego”, w który wzorcowo wpisywałaby się twórczość ks. Jana Twardowskiego, oraz „tragicznego”, za którego patrona można uznać Jerzego Lieberta. Debiutancki tomik Krzysztofa Szeremety z całą mocą ukazuje niewystarczalność typologii Klejnockiego. Jeśli „franciszkanizm” łączyć z pewnością wiary i tonem afirmatywnym, z pewną statycznością i stoicyzmem zarazem, a „tragizm” – z wciąż przeżywanym zagrożeniem ze strony zła, grzechu, wątpienia oraz najróżniejszymi dramatami, które rodzi sama wiara, to książki Szeremety w żaden sposób w ten podział wpisać się nie da, nawet umieszczając ją między tymi biegunami. Jest to bowiem z jednej strony poezja ostentacyjnie konfesyjna, katolicka, ale zarazem niekoniecznie jest to w ogóle „poezja religijna”. Wiara w mniejszym stopniu jawi się tu jako egzystencjalny dramat, raczej jako pewien punkt odniesienia, stała składowa świata podmiotu tych wierszy; a jednak tym bardziej nie ma

„Panie, daj bramkowy remis na wyjeździe” – to najcelniejsza modlitwa chrześcijanina

tu nic z „franciszkanizmu”, bo dramat i napięcie rodzi się gdzie indziej: w codziennym życiu i w języku.

Wspomniałem o podmiocie, bo to jedna z głównych rzeczy, która zwraca uwagę przy lekturze *Nowego dokumentu*: ta książka ma bohatera, podmiot, którego z wierszy da się w mniejszym lub większym stopniu zrekonstruować; przyjęcie takiej strategii pisania jest wysoce nieoczywiste, chciałoby się rzec – „niemodne”, przynosi jednak tę korzyść, że tomik staje się intymną opowieścią, a nie po prostu książką z wierszami.

A same wiersze? Te opatrzone łacińskimi tytułami wziętymi z porządku mszy (*Confiteor*, *Graduał* i *Alleluja*, *Kolekta* i inne) przeplecione są z tytułami „sportowymi” (najczęściej „bokserskimi”): *Lewis TKO Klitschko, runda szósta*, *Prawy, prosty*. Szeremeta w bardzo prosty i owocny sposób aktualizuje topos życia jako walki, wojny, „bojowania” o zbawienie i nie tylko. Jeśli, jak chciał

Orwell, „sport równa się wojna minus strzelanie”, to przecież właśnie sport okazuje się kopalnią metafor do opisania religijnych zmagania we współczesnym świecie; a oprócz tego jest po prostu sportem, elementem życia bohatera wierszy. Do tego owe sportowe tropy wprowadzają dodatkowe napięcie: pewną autoironię, obniżenie tonacji, dystans – bo skoro sport zamiast wojny, to przecież i zmaganie jakby mniej poważne, bez śmiertelnych ofiar. A może wcale nie mniej poważne? Bo może nie Orwell powinien tu być wytrychem, a piłkarski trener Bill Shankly i jego powiedzenie, że piłka nożna nie jest sprawą życia i śmierci, lecz czymś o wiele poważniejszym? W wersach Szeremety witraż jest klatką w której toczy się walka. Bicie się w piersi do wyprowadzanie ciosów w pojedynku bokserskim. Z kolei westchnięcie kibica: „Panie, daj bramkowy remis na wyjeździe” – to najcelniejsza modlitwa chrześcijanina grającego przecież na wyjeździe, w doczesnym świecie. Kilka fraz z wiersza *Wakujący pas*: „Obczaj Chrystusa na zasadach MMA, konfesjonat / przed Bonarką w Wielki Piątek”. Albo: „Książd, który w środę popielcową / sypie ludziom do kebabów popiół, / musi regularnie ćwiczyć lewy prosty”. A może jest jeszcze inaczej: walkę trzeba traktować serio, ale siebie samego już nie? W wierszu *Campeones* mamy autoprezentację pełną ironii i świadomości własnej anachroniczności, może śmieszności. „Jeśli chodzi o cierpienie, niewiele / mam do powiedzenia. W roku pańskim dwa tysiące / dziesiątym jestem dwudziestoletnim rzymskim katolikiem, [...] Przeżyłem wydarzenie epokowe, / gdy podniósł się poziom wody”. Mamy w tej poezji młodzieńczy bunt na opak, bo w imię tradycyjnych wartości, ale wypowiedzianych za pomocą parafraz hasła z cudzych języków: „Jebać babilon i całą rodzinę jego”, „Pro fide, reggae et lege”. Mamy świadectwo zagubienia w tych językach i poszukiwania w nich prawdy albo objawienia: „Lecz żarty się skończą, Bogu będą dzięki. / Oto są skrzypce w liczbie pojedynczej”.

Tomik Szeremety, oprócz pytań, jakie stawia, zmusza do zastanowienia się, jak może funkcjonować w poezji religijność i czym może być „poezja religijna”, które to pojęcie bywa zresztą używane jako dyskwalifikująca etykieta. Czestaw Miłosz, zapytany, czy dostrzega wśród współczesnych autorów kogoś poetę wyznaniowego, kogoś, kogo można by określić następcą Lieberta, odpowiedział: „Jest taki poeta, Wencel w Gdańsku. Ale nie wiem, czy nie jest to jakiś natóg, żeby łączyć katolicyzm z formami tradycyjnymi, metrycznymi”. Z jednego z udzielonych przez Szeremetę wywiadów wiadomo, że w jego oczach właśnie zachowawczość dyskwalifikuje Wencła. Szeremeta zatem „natogu tradycyjnych form” nie podziela, więc już bez zbędnych dopowiedzeń mógłbym na własnych rachunek odpowiedzieć na pytanie zadane Miłoszowi: jest taki poeta, Szeremeta w Krakowie.

Adam Leszkiewicz